Nr. 195. Wtorek 26 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wybory w Podgórzu.

W poniedziałek 25 sierpnia o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła“ w Podgórzu

Zgromadzenie przedwyborcze

celem omówienia wyboru posła do Rady państwa.

Mowę kandydacką wygłosi

tow. dr Emil Bobrowski

Przemawiać również będzie poseł tow. dr Z. Marek.

Nie spieszno im do opozycyi!

Jak przewidywaliśmy, tak też stało się: Związek niemiecko-narodowy nie ma ochoty zastosować się do rezolucyi chomutowskiej, wzywającej go do przejścia do opozycyi. Zapowiedź, że stronnictwa i posłowie, którym dobrze jest przy żłobie rządowym, nie porzucą na wezwanie narodu wygodnej pozycyi, opierała się na historyi ubiegłych lat 5, od „historycznej“ nocy w grudniu 1908, kiedy to baron Bienerth po upadku Becka przygarnął Niemców do swej większości, a od tego czasu tylu ministrów, tylu prezydentów delegacyi itd. przypadło Niemcom w udziale, że zupełnie odeszła ich ochota ujęcia się za „uciśnionymi braćmi“ w Czechach.

Niemcy czescy nie od dziś są uciążliwymi współczynnikami dla Niemców alpejskich, robiących w polityce „narodowej“ jako konkurencyi przeciw polityce „chrześcijańskiej“ Niemców klerykalnych. Czasy, w których z Pragi, z „kasyna niemieckiego“ i z redakcyi „Bohemii“ wychodziły wskazania polityczne dla całego narodu niemieckiego w Austryi, minęły bezpowrotnie. Miejsca Herbstów, Plenerów i Schmeykalów zajmują dziś Sylvestry, Stölzly i Steiwendery, a to są politycy praktyczni, którzy doskonale czują, że miejsce ich jako mniejszości jest po stronie rządu i zresztą, nie mając Czechów u boku, zatracili zupełnie czucie dla walk narodowościowych.

Z tych powodów wezwanie zjazdu chomutowskiego spotkało się u Niemców poza Czechami albo z obstrukcyą, albo wprost z opozycyą. Na wezwanie zjazdu zwołał dr Gustaw Gross posiedzenie Związku niemiecko-narodowego na 29 sierpnia, ale przeciw temu występują zgodnie posłowie alpejscy pod pozorem, że ferye jeszcze się nie skończyły, że wskutek tego wielu posłów na posiedzenie nie będzie mogło przybyć; zresztą — niema się czego spieszyć, wszak parlament tak rychło się nie zbierze, a opozycyę — na zachcenie deutsch-böhmaków — można przecież tylko w parlamencie robić.

Kierunek obstrukcyjny przeciw uchwałom zjazdu chomutowskiego reprezentuje „adwokat Koła polskiego“, poseł dr Stölzel. Na zgromadzeniu w Salcburgu wywodził on, że „bracia z krajów sudeckich“ są zbyt gorąco kąpani; że są zanadto słabymi dyplomatami, aby zrozumieć, że nie przechodzi się do opozycyi ot tak sobie, bez „poważnego zastanowienia się“, bez obliczenia się ze skutkami. Zresztą powiada dr Stölzel, co to znaczy przejść do opozycyi? Znaczy to: wystąpić z większości rządowej. — A przecież — kończy tryumfalnie — Niemcy dotąd nie należeli do większości rządowej, tylko do większości pracy i stąd wniosek, że nie mogą rządowi robić opozycyi; bo to równałoby się robieniu opozycyi — państwu!

A w ostatniem zdaniu leży też największa przeszkoda, uniemożliwiająca „rozumnym“ politykom robienie opozycyi. Jakto, powiadają oni! Toż Niemcy od 5 lat poświęcali się w interesie państwa, uchwalali bez oglądania się na wyborców wszystkie z takimi ciężarami związane konieczności państwowe, a wszystko na to, aby wobec korony zademonstrować, że są „regierungsfähig“, że korona może z ich łona powoływać ministrów, a tu nagle mieliby przejść do opozycyi i z jakiej racyi? Że tam w Czechach zrobiono despekt konstytucyi; że w komisyi administracyjnej i w urzędach krajowych Niemcy dostali zamało posad? Ależ konstytucya jest im oddawna solą w oku i najchętniej powitaliby zupełne jej zawieszenie nietylko w Czechach, ale w całej Austryi; co się zaś tyczy posad, to przecież z zawieszeniem konstytucyi powróci centralizm, ten raj dla urzędników, którzy zadeklarują się Niemcami, chociażby nazywali się np. Precliczek!

Tak myślą wszyscy Niemcy w Austryi, a naturalnie myśli takie nie usposabiają ich ochoczo do zamysłów wiecowników z Chomutowa. A co najciekawsze, wiecownicy sami nie biorą swych uchwał na seryo. Wobec wyborców przybrali pozę bohaterów gotowych do zerwania z rządem, ale między sobą całkiem inaczej traktują te uchwały. Między innymi rezolucya wiecowa poleciła posłom Bachmanowi, Pacherowi i Wolfowi zwrócić się do hr. Stürgkha z zapytaniem, czy prawdą jest, że rząd zamierza narzucić dla Czech ordynacyę krajową, reformę wyborczą do sejmu i ustawę językową.

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

13

(Ciąg dalszy).

Wógole, czuliśmy się pod psem, a raczej pod wielbłądem. Do pasyi doprowadzał mnie również ten błyszczący gruby zad słonia, który sterczał przedemną.

Pierwszą naszą czynnością było rozpędzenie tych przeklętych wielbłądów. Wskoczyłem na głaz, zdjąłem pas i począłem młócić klamrą po każdym pysku wielbłądzim, jaki mi tylko wpadł pod rękę. Gdy rozpędziliśmy tę bandę, ścisk i zamieszanie wzczęły się przed nami i poza nami, to jest tam, dokąd udały się odpędzone zwierzęta.

Po chwili usłyszałem krzyki Mahoutów, że któryś ze słoni uparł się i ani rusz nie chce przejść przez most. Majorek ciskał się w tamanach kurzu, jak moskit, złapany w siatkę. Aby się rozerwać, chłopcy zanucili:

„Tomciu, zrób miejsce dla wuja“...

Ja ryczałem oczywiście za trzech, aż wreszcie przyskoczył do mnie porucznik, zdusił mnie za gardziołko, aż mało co, a byłbym się udusił, i krzyknął, abym przestał się drzeć. Dewcy klął i łajał, aż w niebie huczało, wkońcu zaś kazał nam wszystkim stawić się do raportu, skoro tylko miniemy przełęcz. Odpowiedzieliśmy trzykrotnem „hurra“ na cześć majora Dewcy i trzykrotnem „hurra“ na cześć przełęczy Tangi. Ponieważ zaś przeklęty zad wciąż tkwił mi przed nosem, wznosiłem więc i na cześć zadu słoniowego również trzykrotnie „hurra!“

Mówiono, że most mógłby być mocniejszy, gdyż mądry bydlak wzbrania się postawić na nim nogę. Poczęliśmy więc wznosić okrzyki na cześć mądrego słonia i słabego mostu. Kite Dawson — był to nasz podoficer skrzydłowy, którego w tej jeszcze kompanii zżarła żółta febra, chłop z kościami zacny, wesoły kompan, dobry śpiewak, znający wszelkie śpiewki, jakie tylko w angielskiej mowie istnieją — otóż ów Kite Dawcom wlazł na wielki głaz, sterczący przy drodze, i począł poważnym głosem wygłaszać mowę o zadach słoniowych. Pan major usiłował zachować poważną minę, ale gdzietam! Konający nie wstrzymałby się od śmiechu, gdy mówi Kite Dawson. Pytał Kite, czy nie mógłby kto z obecnych poinformować go, gdzie tu, na przełęczy Tangi można kupić willę; ma mianowicie zamiar urządzić z tej willi przytulisko dla sierot swego imienia, i to dosłownie swego imienia, gdyż, będąc przekonanym, że nigdy z tej wyprawy nie powróci do domu, chciałby umieścić w tem przytulisku swoje osierocone czworo dzieci. Uroczystą tę przemowę przerwał adjutant pułku maszerującego za nami, który przycwałował konno i w imieniu swego pułkownika przywiózł nam piękne pozdrowienie i grzeczne zapytanie, skąd do stu par tysięcy dyabłów pochodzi to zatrzymanie się? W odpowiedzi zaintonowaliśmy chórem:

„Nie pójdziem do domu, nie pójdziem do domu“...

Adjutant, widząc, że się z nami nie dogada, zaciął konia ostrogami i popędził dalej. Kite Dawson oświadczył, że zaraz pisze korespondencyę do „Times'a“ o złym stanie dróg w Afganistanie.

Zad słonia sterczał wciąż w cieśninie. Pawdę rzekłszy, sprzykrzył się nam już bardzo ten niezbyt poetyczny widok. Wkońcu przybył jakiś Mahout i począł coś szwargotać z majorem Dewcy.

— Na miły Bóg! — zawołał major. — Nie znam przecie listy konduity tego słonia. Daję mu jeszcze pięć minut czasu. Jeżeli do tego terminu nie namyśli się i nie ruszy dalej, każę mu poprostu palnąć w łeb, jak psu, i kwita.

Nastawiliśmy uszu. Oho, gruba awantura! Możecie sobie panowie wyobrazić, że atmosfera na przełęczy Tangi stawała się wciąż cięższą.

— Mahout powiada, że słoń ma tu gdzieś w pobliżu przyjaciela i nie chce iść dalej, dopóki się z nim nie zobaczy! — ogłosił major.

Rozległo się nasze głośne „Hallo!“

— Naturalnie! — zawołałem. — Wszystko w porządku. Teraz trzy razy „hurra!“ słoniowi i trzy razy jego nieznanemu przyjacielowi! Trzeba było nam to odrazu powiedzieć.

I posypały się inne tego rodzaju uwagi. Śmieliśmy się serdecznie z zakochanego w swym przyjacielu słonia. Nie śmieli się tylko niektórzy starzy weterani, ci brali rzecz poważnie, gdyż znali duszę słonia! (C. d. n.).

Posłowie poszli do szefa rządu i otrzymali od niego odpowiedź — wymijającą, czem w zupełności się zadowolili. Bo w gruncie rzeczy pragną oni jak najgoręcej, aby rząd te swoje groźby wykonał, gdyż wówczas będą kryci wobec wyborców, będą mogli powoływać się na „vis major“ i będą mogli — dalej służyć rządowi. A będą mogli zrobić to tem łatwiej, ileże wolni są od obawy, że rząd zbyt radykalnie wymierzy prawo wyborcze. Nie, tego rząd nie zrobi; dla niego 310.000 niemieckich robotników w Czechach, posiadających prawo głosowania do parlamentu, pozostanie dalej masą, której rzuci się ochłap w formie jakiejś piątej kuryi. A burżuazya niemiecka, mając zapewnione panowanie w swej części Czech; mając w dodatku przez ustawę językową zapewnioną możność otrzymywania posad dla swych synków, ta burżuazya przekreśli bez wahania uchwały chomutowskie, jak przedtem przekreśliła uchwały z Lincu, Chebu itd.

Konfrontacya ugodowców z narodowymi demokratami.

Parokrotnie już wspominaliśmy o dłuższej polemice, toczącej się pomiędzy p. Straszewiczem w organie ugodowców „Słowie“ warszawskiem — z narodową demokracyą i jej dziennikiem naczelnym „Gazetą warszawską“.

W Nr. 226 „Słowa“ p. Straszewicz przypomina narodowej demokracyi, iż ona niegdyś podawała się za piastunkę tradycyj powstańczych, że piętnowała wtedy ugodowców za ich potępianie wszelkiego ruchu zbrojnego, a dziś dochodzi do takiej zaciekłości wobec powstań naszych, tak po swojemu usiłuje je zohydzać, że ugodowy publicysta w końcowem zdaniu hamować musi przeciwpowstańczy impet „Gazety warszawskiej“.

Właśnie ta konfrontacya, dokonywana przez p. Straszewicza, da nam miarę tej podłości, którą dziś szerzy narodowa demokracya, w Królestwie i tych spustoszeń, które to powoduje w opinii burżuazyjnej, pozwalającej piszczykom endeckim na najczelniejsze wybryki, podtrzymującej ich prasę prenumeratą, ich kandydatury swojemi głosami.

Oto główniejsze wyjątki z uwag Straszewicza:

> „Nas t. zw. dawniej „ugodowców“ od narodowej demokracyi dzielił przedewszystkiem stosunek do wypadków 1862 i 1863 roku.
>
> Myśmy potępiali spiski, jako błąd i szkodę. Powstanie uważaliśmy za lekkomyślność i źródło nieszczęść. Dowodziliśmy zawsze wielkiego rozumu i patryotyzmu Wielopolskiego.
>
> Narodowa demokracya wydawała wtedy bojowe pismo „Polak“. Odtwarzała obrazy powstania w nadranicznych miasteczkach galicyjskich, aby pouczać i podniecać robotników w Królestwie. Sama to szeroko opisywała. („Przegląd wszechpolski“ 1900, II). Prócz tego, oczywiście, wpajała w naród przeświadczenie, iż sprawy międzynarodowe załatwiać się mogą jedynie tylko przez żelazo i krew.
>
> Nas „ugodowców“ narodowa demokracya nie przestawała ścigać bardzo zawzięcie za wrogi stosunek do spisków. Odsądzała od czci i wiary narodowej, za niewierność względem „testamentu“ ostatniej walki.
>
> Od tego czasu przekonania narodowej demokracyi zmieniły się radykalnie. Ruchy zbrojne w przeszłości potępia bez żadnych ogródek, a szaleństw galicyjskich nikt nie karci surowiej od „Gazety warszawskiej“. Robi to z wielką szczerością, z patryotyzmem i odwagą cywilną“.

Stwierdziwszy następnie, że narodowa demokracya, wyrzekłszy się swoich dawnych przekonań, wpadła w drugą krańcowość, pisze Straszewicz dalej:

> „Tymczasem jeden z patryarchów narodowej demokracyi, p. Antoni Marylski, oświadcza dziś, iż **nasze powstania narodowa były ni mniej, ni więcej tylko intrygą... „żydowsko-masońską“!**
>
> Aby nikt nie posądził mnie o niezrozumienie lub o przesadę, przytoczę ustęp odpowiedni z artykułu p. Marylskiego.
>
> „Roku 5814 żydowskiego i masońskiego, a naszego 1810, żydzi przez organizacye wolnomularskie wkradli się do naszego życiana rodowego, roku 5834, a naszego 1830 wszechludzkie organizacye pchnęły nasz naród do niepolitycznej walki, roku 5864, a naszego 1860 międzynarodówka wywołała (kiedy jeszcze jej nie było, bo pierwsza myśl urodziła się w roku 1862, a organizacya powstała 28 września 1864 roku, *uwaga moja*), nieszczęsne zbratanie się z żydami i rok 1863“...
>
> Przedewszystkiem nie należy się gniewać na nikogo, gdy własna myśl wydała plon zgubny. Raczej należy bić się w piersi.
>
> Powtóre... Mam ciągle powstanie za grzeszną lekkomyślność, powtórzenie uważałbym za zbrodnię do niedarowania nigdy, ale zdaje mi się, że **nie wolno plamić drwinami i kompromitującemi pomówieniami grobu ojców własnych, którzy krew ofiarnę przelali za wiarę swoją, za miłość i za nadzieję**“.

W każdem społeczeństwie znaleźć się mogą jednostki wyrodne, wszędzie odzywać się mogą głosy, które bohaterski wysiłek przeszłości gotowe chcieć poniżyć.

Ale powtarzamy, gdy to czyni główny organ najsilniej zakorzenionej partyi w sferze burżuazyjno-inteligenckiej Królestwa, co sądzić o tej sferze?

Przegniła nasza arystokracya w ugodzie; dziś w sposób bardziej jaskrawy, a tak szybko, że rok każdy za dziesiątek lat starczy, ogarnia zwyrodnienie obóz mieszczańsko inteligencki, zwyrodnienie w szalbierczej i nikczemnej atmosferze endecyi!

Ta zewnętrzna skorupa lawy, o której wspomina Mickiewicz, grubieje, opanowuje już warstwy średnie — w 50 lat po powstaniu — w Warszawie — rozlega się głos, który tę walkę o wolność chce wystawiać na szyderstwo (aby przytem z tego szyderstwa ubić ubocznie kapitalik dla swej doraźnej agitacyi antysemickiej).

Zgromadzenie przedwyborcze w Wieliczce.

Kampanię wyborczą w 19 okręgu wyborczym otworzyło zgromadzenie, odbyte w niedzielę w Wieliczce. Zgromadzenie zagaił tow. B. Szpunar, którego wraz z tow. Jurkiem wybrano przewodniczącymi.

Poczem zabrał głos kandydat tow. dr Bobrowski, który nakreślił różnicę między posłem socyalistycznym a burżuazyjnym z Koła polskiego. Omówił kompromitacyę dyplomacyi austryackiej w sprawie bałkańskiej, która kosztowała nas tyle pieniędzy. Przedstawił straszne skutki kryzysu ekonomicznego i klęsk elementarnych, które objawiły się w wzmożeniu się emigracyi, duszonej policyjnymi środkami. Wskazał na ciężące nas nowe ciężary wojskowe i podatkowe. Zakończył apelem do wyborców, aby głosowaniem swem w dniu 23 września na kandydata socyalistycznego zaprotestowali przeciw polityce rządu. (Oklaski).

Następnie przemawiał tow. Müller, który wskazał na solidarne głosowanie żrących się między sobą posłów Koła polskiego przeciw polepszeniu płac salinarzom.

Imieniem zgromadzonych postawił tow. Jurek rezolucyę, oświadczającą się za kandydaturą tow. dra Bobrowskiego, którą jednomyślnie uchwalono.

Wkońcu zabrał jeszcze raz głos tow. dr Bobrowski, który był tymczasem u p. nadradcy salin Windakiewicza, zawiadamiając zgromadzonych, iż p. Windakiewicz nie zamierza się o mandat poselski ubiegać, mając do załatwienia ważne zadanie w Wieliczce. Jego podwładni urzędnicy żadnego nacisku co do głosowania nie będą wywierali na górników. (Oklaski).

Zgromadzenie zamknął krótkiem przemówieniem tow. Szpunar.

Lista wyborców miasta Wieliczki zostanie wyłożona dopiero z końcem bieżącego tygodnia.

Energiczne poszukiwania za kandydatem burżuazyjnym, czynione ze strony burmistrza pana Aywasa, który ciągle jeździ w deputacyach, nie dały dotąd żadnego rezultatu.

Brak kandydata rządowego tłómaczą ogólnie kryzysem ekonomicznym, który niekorzystny wpływ wywarł na kieszenie kandydatów worka pieniężnego.

Sprawa Adryanopola.

Ambasador turecki w Berlinie, generał Mahmut Mukdar basza, który w bitwie pod Bunar Hissa umożliwił spokojne wycofanie się rozbitej armii tureckiej i z tego tytułu cieszy się uznaniem w kołach militarnych niemieckich, wobec przedstawiciela jednego z pism berlińskich określił sytuacyę Turcyi wobec zaostrzającego się zatargu o Adryanopol w sposób następujący:

— Dla Turcyi kwestya Adryanopola wcale nie istnieje. Armia nasza jest najlepsza, jaką posiadaliśmy kiedykolwiek od czasów Plewny, i ta armia jest dla nas najlepszą gwarancyą pokoju.

— W jaki sposób nastąpiła jej reorganizacya?

— W najprostszy. Znieśliśmy tylko wszystkie kadry i formacye niepotrzebne. Popełniliśmy ten błąd w początkach wojny, że postanowiliśmy utworzyć 24 korpusy armii i w tym celu rozbiliśmy naszą organizacyę starych rezerw. Dziś armia nasza w Tracyi składa się z armii czataldżyjskiej, która zwycięsko odparła ataki bułgarskie, oraz z 250.000 nowych żołnierzy dobrze wyćwiczonych. Wojsko nasze cierpi jedynie na brak wody, ponieważ studnie są zatrute tysiącami zwłok dzielnych ludzi, wymordowanych okrutnie przez Bułgarów.

— A Rosya?

— Rosya niełatwo może zrezygnować z roli protektorki Słowian, ale niewiele mogłaby zyskać w wojnie z nami. Jest to prawdopodobne, że Rosya, ujawniwszy swoją przychylność dla Bułgaryi, przypomni sobie, że także przyjaźń Turcyi może być cenną dla niej.

— A bojkot finansowy?

— Mało nas wzrusza. Przed piętnastu laty rozpoczęliśmy wojnę z Grecyą z półtora milionem franków w kasach państwowych. My, Turcy, jesteśmy narodem, przyzwyczajonym do niedostatku i ofiar i nasi urzędnicy i oficerowie nie dziwią się wcale, gdy przez cztery lub pięć miesięcy na dwanaście rocznych nie otrzymują swych pensyj. Ucierpieć mogliby wskutek zastosowania przymusowych środków finansowych przedewszystkiem nasi wierzyciele europejscy.

Kończąc rozmowę, ambasador turecki dał korespondentowi do zrozumienia, że po wycofaniu się Greków z Dedeagaczu, wódz naczelny turecki Izzet basza może wydać rozkaz obsadzenia tej miejscowości, aby uniemożliwić Bułgarom zajęcie stanowiska na skrzydle wojska tureckiego a jednocześnie obronić ludność muzułmańską i grecką przed nowemi gwałtami. Uwaga ta świadczy, że przekroczenie Maricy przez wojsko tureckie było przewidziane w Konstantynopolu już nieco dawniej i potwierdza przypuszczenie o cichem porozumieniu między Grecyą i Turcyą, którego celem jest zupełne odsunięcie Bułgaryi od morza Egejskiego.

* * *

Telegramy z 25 sierpnia.

Konstantynopol. W poinformowanych kołach Porty słychać, że Naczewicz, który onegdaj odwiedził wielkiego wezyra, otrzymał z Sofii instrukcyę do bezpośrednich i oficyalnych rokowań z Portą. Przypuszczają, że będzie on kontynuował poufne „pourparlers“ co do Adryanopola, które dotychczas prowadzono przy pomocy pośredników, zwłaszcza byłego deputowanego Monastyru, Dereffą.

Konstantynopol. Wiadomości, jakoby Naczewicz otrzymał instrukcye w celu nawiązania bezpośrednich rokowań są przedwczesne. Stwierdza się jednak, że z obu stron panuje życzenie,

aby dojść do porozumienia we wszystkich spornych kwestyach i istnieje nadzieja, że się to uda.

Sofia. (Ag. bułg.). Doniesienia z Konstantynopola, jakoby w sprawie Adryanopola odbywały się bezpośrednie rokowania między Bułgaryą a Turcyą są nieprawdziwe, gdyż rząd bułgarski jest tego zdania, że kwestya adryanopolska przez traktat londyński jest już ostatecznie załatwiona i nie może dać dalszego powodu do bezpośrednich rokowań z Portą.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych pojechał na krótki czas do Adryanopola.

Paryż. Przybyła tu onegdaj deputacya adryanopolska z Londynu.

Ateny. (At. ag.). Z Salonik donoszą: Miasto Gimildżina zostało onegdaj oddane wojskom bułgarskim po podpisaniu prawidłowego protokołu. Regularne wojska bułgarskie ukazały się pod Xanti. Greckie wojska chciały im miasto oddać po podpisaniu prawidłowego protokołu, ale Bułgarzy wzdragali się go podpisać. Oczekiwane jest przybycie regularnych wojsk bułgarskich pod Dedeagacz. Greckie władze oczekują ich, aby im wydać miasto.

Konstantynopol. Przed Dedeagacz przybył włoski okręt.

Ateny. Na mocy królewskiego dekretu rozpuszczono siedem klas armii terytoryalnej.

Miasto Dedeagacz, które ma być niebawem przez Bułgarów obsadzone, zostało opróżnione przez ludność grecką i muzułmańską, która udała się na terytorya greckie.

Podział Sandżaku.

Belgrad. Jak słychać, ostatnia rada ministrów powzięła decydujące uchwały co do podziału Sandżaku między Serbię a Czarnogórę. Czarnogóra ma otrzymać miasta Djakowica i Plewlje. W ten sposób kwestya granicy serbsko-czarnogórskiej ma być ostatecznie załatwioną.

Polityka zagraniczna na urlopie.

Petersburg. Sazonow udał się na pobyt letni do swoich dóbr w gubernii grodzieńskiej.

Petersburg. Delcassé wyjechał na urlop do Paryża.

Belgrad. Poseł austro-węgierski Ugron i rosyjki Hartwig wyjechali na urlopy wakacyjne.

Przegląd polityczny.

Sejmowa reforma wyborcza. Komisya wybrana przez sejmowy klub centrum odbyła we Lwowie onegdaj posiedzenie, z którego „Gazeta narodowa“ zamieszcza następujące sprawozdanie:

„Po przemówieniu zagajającem prezesa klubu, Witołda ks. Czartoryskiego, p. Tadeusz Cieński dał ogólny pogląd na opracowany projekt reformy wyborczej, a dr Kasznica referował rzecz szczegółowo. Projekt uwzględnia następujące główne zasady: a) przy rozdziale na kurye w myśl dawnego projektu przyznaje ludności ruskiej w każdej kuryi tyle mandatów, ile jej się słusznie należy, w sposób, aby ludność polska w tych kuryach nie była pokrzywdzoną; b) zastosowuje proporcyonalność w całej kuryi wiejskiej i szeroko ją uwzględnia w kuryi miejskiej; c) wprowadza proporcyonalny wybór członków Wydziału krajowego, zabezpieczający posłom ruskim dwa miejsca na ośm, bez tworzenia kuryj narodowościowych w sejmie.

Dyskusya nad przedłożonym elaboratem, którą uznano za poufną, zajęła wczoraj sześć godzin, poczem polecono prezydyum klubu i komisyi, która projekt opracowywała, wejście w porozumienie ze stronnictwami, zbliżonemi poglądem na reformę wyborczą“.

O tron albański. Konferencya ambasadorów w Londynie na ostatniem posiedzeniu przed wakacyami postanowiła, aby tron albański obsadzono księciem niezawisłym przed dniem 31 go grudnia bieżącego roku. Wobec tego postanowienia łatwo zrozumieć, że w prasie europejskiej ponownie zjawiają się z całą forsą wiadomości o najrozmaitszych kandydaturach na tron albański. Niedawno obiegała pogłoska, że tym kandydatem jest jeden z licznych książąt Schaumburg-Lippe, skuzynowany z dworem berlińskim. Ów książę, który służy w gwardyi pruskiej, zapytywany, czy istotnie ubiega się o tron albański, odparł, że są to pogłoski, do tej pory nie oparte na podstawie realnej. — Obecnie zaczyna krążyć w prasie europejskiej inna pogłoska o nowej kandydaturze na tron albański. A mianowicie tym kandydatem ma być hrabia Turynu, jeden z członków rodziny królewskiej włoskiej. W celu sparaliżowania oporu Austro-Węgier przeciwko kandydaturze członka rodziny królewskiej włoskiej na tron albański hrabia Turynu miałby poślubić jedną z arcyksiężniczek austro-węgierskich.

Ze źródeł poinformowanych wiedeńskich donoszą jednak, że nawet takie małżeństwo członka rodziny królewskiej włoskiej z arcyksiężniczką austryacko-węgierską nie byłoby rękojmią dostateczną dla Austro-Węgier w sprawie niezawisłości Albanii. Osadzenie na tronie albańskim członka rodziny królewskiej włoskiej równałoby się w praktyce oddaniu Albanii Włochom. Wszystkie tedy zabiegi Austro-Węgier, ażeby uratować dawne wybrzeże tureckie morza Adryatyckiego dla wpływów austro-węgierskich byłyby w jednej chwili przekreślone. Dyplomacya włoska odniosłaby świetne zwycięctwo. Wprawdzie hr. Berchtold był już bliskim oddania Valony Włochom, gdy chodziło o usunięcie Czarnogórców ze Skodaru, lecz wówczas mógł na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że wzamian za to zyskiwał dla Austro-Węgier Albanię północną. Obecny projekt natomiast, projekt osadzenia na tronie albańskim księcia krwi włoskiej, przyniósłby korzyść wyłącznie Włochom, a Austro-Węgry przyprawiłby o wielkie straty. Dlatego też ów projekt nie ma widoków powodzenia.

Skazanie Bierenzweiga.

W sobotę odbyła się we Lwowie rozprawa przeciw akademikowi Bierenzweigowi o znieważenie czynne prof. Sierpińskiego za wypowiedziane przezeń, a następnie opublikowane w „Słowie polskiem“ obelgi pod adresem Bierenzweiga, jako uczestnika znanego demonstracyjnego strejku młodzieży.

Z aktu oskarżenia przytoczymy najznamienniejsze ustępy; czytamy w nim:

„Opis całego zajścia wysłał dr Sierpiński natychmiast po przerwaniu wykładu do redakcyi „Słowa polskiego“ we Lwowie, która opis ten tego samego dnia w popołudniowym numerze 290 opublikowała. Obwiniony, który enuncyacyą w sali wykładowej czuł się osobiście obrażonym postanowił z tego powodu zażądać od niego satysfakcyi i w tym celu udał się natychmiast po

JULIUSZ KADEN.

BABA.

1

Przynieśli z miasta papier — i leży.

Co-nie-co powiedzieli, co nie co wytłómaczyli. Słowom tym broniła się w sobie, w głąb ich nie puszczając, tak zaraz, byle jak. Po wierzchu se pływały twarde, obce, nierozpuszczone w zrozumieniu. Bo zrozumienie nie chciało tego przyjąć, nie mogło w sobie rozpuścić. Gdyż zgroza od tego parła taka chłodna, taka zimna, że przeczuć mróz serce zagryzał. Szronem raniącym wnikał, jak w te komórki kaczana, czy w te skrytki ogryzka, co skostniały, zjelczały, niezamieciony, wala się i słania przy domu, niby z owocu siłą wydarta, gwałtem wyszarpana krtań.

Nie słowa z papieru wyłowiła. Ale ze słów, z samego napisania palcem delikatnie wymacnego, ale z całego pozoru całą przewąchała treść.

Papier żółty, niedobry, pozieleniały od tego fałszu. Liczby się do niego przypiły niczem pijawki pokręcone. Leżał na babinym podołku. A chociaż z wyglądu złożony, potulny, cichy, to jednak zimno z niego leciało w górę, krzyk się z niego wydychał obraźliwy. Krzyk, którego uszy nie słyszą, ale wnątrz ludzki rozumie.

Krzyk? A jakby miał łapy zimne i twarde. Wetknął je, sunął w serce i tak z niem wyrabia, tak wydziwia, tak już miętosi i mnie.

A wnet — znów się statkuje. Ustatkował się na dobre, że wszystkie pięć klepek, wiesz, gdzie masz.

Co się zamyliło, to znów powraca. Droga za oknami i uwiędnięty kwiatek w fajerce i klepisko i dzieciska i prosie i krowa ostatnia.

Trzymaj babo — zdzielił ją głos. Zdzielił i dalej ponosi.

Trzymaj babo — wiatrem w uszy uderza.

Więc baba w mordędze tej miarkuje, w czem się nie trzyma, co to już z pazurów popuściła, co się wypsnęło, co rozgrabili.

A gdy tak waży i liczy i cedzi przez głowę i przelicza, słyszy i czuje, jak robak ją gryzie i pożera. Skąd się wziął, skąd się wyroił niewiadomo. Ale siedzi na wnątrzu, niby ta liszka tę głowę kapusty toczy, zjada, pojada wciąż, że tylko z całego liścia zostają twarde, chude nitki.

Robak nieujęty, nienajedzony, wylągł się w babie, pojada sobie niecnota, aż nudzi, mdli, aż ckliwi i ściska.

Niepokoje upadły na serce. Jak w wężowem legowisku zawiązują się, wloką i kłębią.

Stoi baba w pośrodku izby — papier na ziemię sfrunął. Niby cały ten zamysł w brzuch się wepchnął, a cóż wymyśli ten brzuch, od kartofli, jak bęben wyciągnięty.

Tymczasem z mdłości podstępnych rodzi się gorąc. Ogień się w babie zapalił, napozór zimnej, jak słup.

Miotła ognista rozmiotła do cna, co jeszcze w głowie czuwało i pamiętało. Jak śmiecie, czy plewy, jak pyż, drygnęło to wszystko, ku oczom podfruwa i już go niema.

Nogi zaprzeć o płot, pazury wczepić aż tam, wedle krzywych kopców ostatniej morgi — granicy. Za kopce ziemię rodzoną, jak za brodawki chwycić, niech się ludzie znęcą — ale nie dać.

Tylko że papier nie człek. Papier — prawo.

Buchnęły krzywdy, smrodem zatęchłych pomyj zionęły. Tak okrutnie, że się łamią w tym dopuście wszystkie sposoby, wszystkie drogi.

A we łbie rozwichrzonym, nieprzyklepanym, hasa ta fryga-nienasytka, ostrym śmiechem kicha i prycha, krzywda ladaco.

Krzywda — też prawo.

Lecą bóle gorące, skargi piekące, niewysłuchanym świerzchem pięści poparte, hecują w koło, w krąg. Już się urwały ze sznura, w szkodę twą biegną, na każdej grządce ryjem szalonym pyskują.

I znikły. Bo się człowiek ogarnął, jakoś odwrócił lico. Patrzy w słońce okiem miękkiem, zbolałem a światło obce, zimne, płachty mu na oczy ciska, wonią podniosłą kadzi i w bezlitosnej jasności pokazuje ten padół, od przeoranej, nieznawożonej ziemi, aż pod niebo zamarzłe.

Tu — człowiek krzepnie i ścina się jak woda. I takby stał nieporuszony, żeby nie łzy, z samego szpiku kości, z samego mózgu.

Kapią, ciurkiem płyną w otwarte usta i nawołują.

Więc sobie baba jeszcze raz przepowiada, jeszcze raz przypomina.

Chłopa jej zdzielił świniarz bogaty, na zgromadzeniu, po pijanemu, kołem przez łeb. Świadki są, co świadczyli, cała wieś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przerwaniu wykładu za drem Sierpińskim do tegoż gabinetu.

„Ponieważ jednak w gabinecie zastał wówczas prof. Puzynę i prof. Kalicuna, odstąpił na razie od swego zamiaru, lecz go nie zaniechał **tem bardziej, że tego samego dnia nad wieczorem wyczytał w „Słowie polskiem“ ogłoszony przez dra Sierpińskiego opis zajścia, w którym prof. dr Sierpiński powtórzył zarzuty podniesione przeciw jego osobie.** Obwiniony, **przewidując, iż od dra Sierpińskiego nie zdoła uzyskać satysfakcyi honorowej,** postanowił sam wymierzyć sobie satysfakcyę i dlatego też dowiedziawszy się, że prof. Sierpiński ma w instytucie fizycznym wykład dnia 26/6 b. r. o godz. 8 rano, postanowił go w tymże dniu oczekiwać pod wspomnianym instytutem. Gdy krytycznego dnia, t. j. 26/6 b. r., około godz. 8 rano dr Sierpiński zdążał na wykład do instytutu fizycznego i właśnie przechodził obok kamienicy przy ul. Długosza 6, przystąpił do niego obwiniony i odezwawszy się: „Pan mnie obraził, jako akademika, za to daję panu w twarz“, uderzył prof. Sierpińskiego dłonią w twarz w okolicy nosa i brody. Na krzyk dra Sierpińskiego nadbiegł woźny Gajdasz i przy pomocy jakiegoś strażnika więziennego obwinionego przytrzymawszy, odebrał od niego legitymacyę, którą złożył w rektoracie“.

Akt oskarżenia zestawia tu zatem następujące stopniowanie uczuć oskarżonego: początkowo obrażonemu akademikowi błysnęła myśl, że profesor zgodzi się dać mu satysfakcyę... Potem wyczytał on notatkę w „Słowie polskiem“, która doznaną przezeń obelgę z murów uczelni wywlekała nawet na forum zewnętrzne... Wtedy Bierenzweig po takiem postąpieniu prof. Sierpińskiego nabył przeświadczenia, że satysfakcyi od niego nie otrzyma i „postanowił sam sobie wymierzyć satysfakcyę“.

W dalszym jednak ustępie aktu oskarżenia owe etapy w uczuciach i płynących z nich zamiarach oskarżonego zacierają się:

„W właśnie opisanym czynie obwinionego mieszczą się wszelkie ustawowe znamiona zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z par. 153 u. k. Wobec wyniku śledztwa wstępnego bowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż obwioniony targnął się czynnie na dra Sierpińskiego z powodu tegoż przemówienia w sali wykładowej, a ewentualnie także z powodu ogłoszenia tegoż przemówienia wraz z opisem zajścia w „Słowie polskiem“. Ponieważ dalej w mowie będąca enuncyacya ze strony dra Sierpińskiego nastąpiła w czasie wykonywania przezeń obowiązków swoich i właśnie z powodu wykonywania tychże, gdyż enuncyacya ta nastąpiła jedynie w celu zwrócenia młodzieży strejkującej uwagi na jej niewłaściwe postępowanie, utrudniające prawidłowy tok nauki na wszechnicy, okazuje się, że targnięcie się obwinionego na dra Sierpińskiego nastąpiło właśnie z powodu opisanego wykonywania przezeń obowiązków swoich. Okoliczność zaś, że dr Sierpiński w swojej enuncyacyi możliwie dotknął osobiście obwinionego, nie zmienia postaci rzeczy tem bardziej, że sytuacya w jakiej w mowie będąca enuncyacya nastąpiła, zmuszała poniekąd dra Sierpińskiego do nieco ostrzejszego wystąpienia przeciw obwinionemu, który swojem wyzywającem zachowaniem starał się go sprowokować. Co się tyczy samego uszkodzenia na ciele dra Sierpińskiego, to poszkodowany stwierdził, że po uderzeniu go ręką w twarz odczuwał on przez parę minut w miejscu uderzenia go ból. Okoliczność ta stwierdzona przez samego poszkodowanego wyczerpuje w danym wypadku jak najzupełniej pojęcie uszkodzenia ciała w rozumieniu par. 153 u. k.

„Uszkodzenie ciała bowiem w rozumieniu § 153 u. k. zachodzi już wówczas, jeżeli wskutek rozmyślnego działania sprawcy wywołane zostaną w ciele ludzkiem jakiekolwiek nienaturalne **patologiczne zmiany,** chociażby bez pozostawienia po sobie widocznych znaków, pozostające jednak w związku przyczynowym z działaniem sprawcy.

„W danym wypadku nastąpiły na ciele dra Sierpińskiego wskutek raptownego i dość silnego uderzenia obwinionego w okolicę nosa — bezsprzecznie wspomniane właśnie patologiczne zmiany, które się objawiły w chwilowej, kilka minut trwającej boleści w miejscu uderzenia (O. S. K. Zb. N. 1530, 826, 884 i w. i.).“

Rozprawie przewodniczył radca Świerczewski, jako wotanci zasiadali nadradcy Philipp, Lewicki i Mromliński. Oskarżał prokurator Gruber. Bronił dr Herschtal.

Oskarżony Bierenzweig

przedstawił znane zajścia na uniwersytecie, spowodowane powołaniem na katedry trzech profesorów: Wójcickiego, Weyberga i Dmochowskiego, którzy wbrew bojkotowi szkół w Królestwie Polskiem uczyli tam i działali. Przedstawiwszy przebieg strejku, przystąpił oskarżony do skreślenia zajścia między nim a prof. Sierpińskim. Bierenzweig stwierdza, iż prof. Sierpiński zrobił mu podówczas zarzut prowokatorstwa, twierdząc, iż tacy jak on zapełniają szkoły rosyjskie, nie mają przeto prawa występować w obronie bojkotu w Królestwie Polskiem. Zarzut powyższy ponowił prof. Sierpiński w enuncyacyi ogłoszonej w „Słowie polskiem“. Wobec tego zwrócił się oskarżony do profesora, żądając odeń satysfakcyi. Kiedy jednakże okoliczności tak się złożyły, iż absolutnie w inny sposób nie mógł oskarżony otrzymać satysfakcyi od prof. Sierpińskiego, wypoliczkował tegoż na ulicy. Chodziło mu o sam fakt, nie zaś o pobicie, czy uszkodzenie cielesne. Do takiego czynu zmusiła go zresztą i ta okoliczność, iż profesor, mając pełną świadomość tego, że obrażony żąda satysfakcyi, rozmyślnie zadośćuczynienia jej unikał.

Zeznawał następnie

prof. Sierpiński.

O strejku zamierzonym przez młodzież wiedział. Strejk uważa jedynie za chęć wywołania zaburzeń. Wobec tego zapowiedział wykłady. W dniu krytycznym przerwano mu wykład śpiewem i krzykami. Gdy się uciszyło, wyraził ubolewanie strejkującym, nazywając akcyę błazeństwem. Gdy wybuchła z tego powodu wielka awantura, zarzucił świadek Bierenzweigowi słowa obraźliwe, następnie zaś ogłosił znaną enuncyacyę w „Słowie polskiem“. Obraźliwego słowa „wyrostek“ użył prof. Sierpiński w enuncyacyi, gdyż miał wrażenie, iż Bierenzweig nie jest akademikiem (?). Trzeciego dnia spotkał się świadek z Bierenzweigiem na ulicy, który zawołał:

— Pan mnie obraził jako akademika, daję panu w twarz!

Świadek uderzył wówczas laską Bierenzweiga, zaś woźny Gajdacz przybiegł mu z pomocą. Po uderzeniu czuł profesor lekki ból. Do postępowania karnego nie przyłącza się.

Zeznania świadków.

Odczytano protokół zeznań nieobecnego słuchacza politechniki Maryana Stanka, z których wynika że Bierenzweig był trzykrotnie więziony administracyjnie przez żandarmeryę rosyjską jako uczeń VII klasy gimnazyalnej w Łodzi za działalność patryotyczną w kółkach młodzieży.

Woźny Gajdacz zeznał po zaprzysiężeniu, iż w dniu krytycznym wpuszczał do instytutu chemii tylko „pewnych“ akademików, tj. tych, którzy byli przeciwni strejkowi... O zajściach, jakie miały miejsce w sali, w której wykładał prof. Sierpiński, nic nie wie, prócz tego, że „awantury wyprawiali socyaliści i żydzi“. (Uświadomiony polityczne woźny!). Przy napadzie Bierenzweiga na prof. Sierpińskiego nie był obecny, wybiegł bowiem „przez czapki“, dopiero wtedy usłyszał krzyk na ulicy. Tu przytrzymał Bierenzweiga, który mu wręczył sam bilet wizytowy i legitymacyę akademicką.

Jest to ważna okoliczność, gdyż dowodzi, iż Bierenzweig z tym biletem zwracał się poprzednio do prof. Sierpińskiego, żądając w ten sposób odeń satysfakcyi.

Obrońca dr Herschthal proponuje, ażeby powołać znanego publicystę L. Kulczyckiego na tę okoliczność, iż Bierenzweig mógł się czuć obrażonym zarzutami prof. Sierpińskiego. Trybunał odmówił jednak temu żądaniu.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Wyrok.

Po mowach prokuratora i obrońcy i po półgodzinnej naradzie przewodniczący ogłosił **wyrok, uznający Bierenzweiga winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała** z § 153 u. k. i przekroczenia z 314, za co się go zasądza na karę **sześciotygodniowego więzienia, z wliczeniem aresztu śledczego, oraz na wydalenie z granic Austryi.**

Obrońca dr Herschthal zgłosił zażalenie nieważności, a prokurator odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Przegląd społeczny.

Miejsca wolne dla urlopników. Lista miejsc wolnych dla urlopników z Galicyi z r. 1913 została przesłaną wszystkim oddziałom wojsk rekrutujących się z naszego kraju, tudzież wszystkim wydziałom powiatowym, magistratom 30 większych miast, miejskim urzędom pośrednictwa pracy we Lwowie, ul. Ossolińskich 15 i Krakowie, plac WW. Świętych 1, a wreszcie powiatowym biurom pośrednictwa pracy w Brodach, Buczaczu, Cieszanowie, Gorlicach, Jaworowie, Kałuszu, Kolbuszowej, Kołomyi, Kosowie, Limanowej, Łańcucie, Mościskach, Myślenicach, Nisku, Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, Podhajcach, Rawie Ruskiej, Sanoku, Tarnobrzegu, Tłumaczu, Wadowicach, Zaleszczykach i Żywcu. We wszystkich więc tych urzędach można listę przeglądnąć.

Z TEATRU.

(*h*) Początek nowego sezonu nie przyniósł w repertoarze jeszcze nic nowego, coby pozwoliło zaznaczyć się p. Pawlikowskiemu. Mamy szereg wznowień z dawnych repertoarów pp. Kotarbińskiego i Solskiego. Tradycyjny w końcu sierpnia repertoar „dla przejezdnych“. Tym razem jest to jednak specyalny repertoar dla p. Mielewskiego. Wznowiono sztuki, jak „Ksiądz Marek“ i „Wyzwolenie“, które od wyjazdu tego artysty nie były grane. Dopiero powrót jego na naszą scenę umożliwił ich wznowienie, z czego szczerze się cieszyć należy.

Bo też trudno wyobrazić sobie lepszego, ognistego Kossakowskiego w „Księdzu Marku“, niż p. Mielewski. Zepsuła mu wprawdzie publiczność na sobotniem przedstawieniu jego efektowne wejście na scenę oklaskami, ale ta burza oklasków była zasłużonem powitaniem wracającego do nas świetnego artysty.

W roli Judyty debiutowała młoda adeptka sceny p. Róża Łuszczkiewiczówna.

Zrobiła nam ona wprost niespodziankę siłą i swobodą gry. Ma ona wszelkie warunki sceniczne, postawę i urodę, głos silny i dźwięczny, temperament i artyzm; wszystko to zapowiada wielki talent.

Księdza Marka grał p. Adwentowicz dobrze, chociaż ta rola nie leży w zakresie jego talentu.

P. Sobiesława nie zdołał zastąpić młody artysta w roli Pułaskiego. Rola to mała, ale ważna. Z postacią Pułaskiego wchodzi na scenę jasna nadzieja i otucha. Od p. Sobiesława promieniowała jasność, biła z jego głosu, uspokajała serca wstrząśnięte tragedyą Baru. Trudno wymagać tego od początkującego artysty, o którym też po tej jednej próbie nie można wydawać sądu.

W inscenizacyi było trochę usterek. Np. p. Łuszczkiewiczówna przesadnie zastosowała się do słów tekstu o stroju Judyty. Strój jej był zbyt jaskrawy i odbijał zbytnie od realistycznych strojów otoczenia. Natomiast p. Adwentowicz nie zastosował się do tekstu i, chociaż sam deklamował, że stoi w bieli, stał nie w białym, lecz w brunatnym habicie.

KRONIKA.

Poniedziałek 25 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Na wystawę w Pałacu sztuk pięknych nadesłał artysta Stefan Filipkiewicz obrazy: „Kwiaty“, „Pejzaż“ i „Pod wieczór“. Na wystawie zakupiono

w ostatnim tygodniu rysunek Antoniego Kamieńskiego p. t. „Halinka".

Z teatru miejskiego. Na dziś zapowiada dyrekcya teatru wznowienie pięknego dramatu H. Morstina „Szlakiem legionów" z Karolem Adwentowiczem w roli Szczęsnego, St. Stanisławskim w roli Damazego i Różą Łuszczkiewiczówną w roli Heleny. Reszty obsady dopełnią pp. Zofia Braunówna, Andrzej Mielewski, Włodz. Kosiński i inni.

We wtorek „Kordyan", poemat dramatyczny Słowackiego z p. Stanisławskim w roli tytułowej.

We środę „Leci liście z drzewa", cztery strofy krwawej pieśni z czasów powstania 63 roku z pp. Adwentowiczem, Stanisławskim, Bończą, Zawiejską, Kosmowską, Regierówną w rolach głównych.

Zmarł w Krakowie w sobotę znany i szanowany kupiec Juliusz Grosse, właściciel handlu herbaty „z rączką", przeżywszy lat 82. Był on honorowym kuratorem zboru ewangielickiego. W młodości swej brał udział w ruchu rewolucyjnym 1848 r., jako członek legii akademickiej gwardyi narodowej, Przekonaniom swym pozostał wierny aż do śmierci.

Walące się mieszkanie. W sobotę w domu przy ulicy Karmelickiej 17 w oficynach poczęło się walić sklepienie, oddzielające parter od pierwszego piętra. Na parterze mieszkał stróż, który uciekł przed grożącem mu nieszczęściem. Wczoraj przed południem zjawiła się komisya pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego, który zarządził opróżnienie zagrożonych ubikacyj.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Szlakiem legionów".
Wtorek: „Leci liście z drzewa...".
Środa: „Kordyan".
Czwartek: „Wyzwolenie".
Piątek: „Złote więzy".
Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie".
Niedziela: „Ksiądz Marek".
Poniedziałek: „Taniec czynowników".

Nowiny lwowskie.

Kurs przygotowawczy z czterech niższych klas szkoły realnej, jakoteż z czterech klas szkół ludowych i wydziałowych urządza sekcya kobiet T. S. L. im. Słowackiego. Warunki przystępne. Wpisy przyjmuje p. Adolfina Gorzycka codziennie od godziny 2 do 4 (ul. Tarnowskiego 32, II. p.).

Niezwykły hochstapler. Policya lwowska aresztowała 26-letniego Bernarda Hirschhorna, który dopuścił się długiego szeregu oszustw. Ofiarą jego matactwa padły nietylko osoby prywatne, ale instytucye finansowe lwowskie i wiedeńskie, firmy kupieckie w Budapeszcie. Suma przez niego popełnionych oszustw wynosi przeszło 300.000 kor.

Hirschhorn udawał przez dwa lata bardzo bogatego handlarza drzewa. Choć nie miał pieniędzy, nie było dla niego nigdy za wielkiego interesu; operował na krocie tysięcy, kupował lasy, drzewo budulcowe, progi kolejowe — robił interesy na miliony.

Chcąc łatwiej przeprowadzić swoje interesy, wkradł się w zaufanie dyrektora jednej z lwowskich instytucyj finansowych i nakłonił go do sfinansowania pewnych interesów, które się potem okazały fikcyjne. Nie zawahał się z dyrektorem tym pojechać na miejsce, w którem było złożonych za kilkadziesiąt tysięcy koron progów kolejowych, przedstawił mu je jako swoją własność, a dla tem pewniejszego wprowadzenia w błąd, przebrał nawet w magazynach owe progi, gniewając się równocześnie na magazyniera za nieporządek, na jaki rzekomo natrafił w magazynach.

Pewność, jaką okazywał Hirschhorn, mogła i najsprytniejszego kupca wprowadzić w błąd; instytucya owa zrobiła z Hirschornem interes na około 50.000 koron, które przepadły, gdyż kiedy przyszło do likwidacyi interesu, okazało się, że Hirschon przedstawił cudzą własność jako swoją, zrobił to jednak tak sprytnie, że instytucya mogła mieć pretensye tylko natury cywilnej.

Nie zadowolił się jednak Hirschhorn sfinansowaniem swoich oszukańczych interesów przez instytucyę lwowską, bo była mu zbyt mała dla jego wielkich przedsięwzięć. Wiedząc, że wiedeński Anglobank finansuje specyalne interesy drzewne, zbliżył się do Anglobanku, przedłożył mu do zrealizowania różnego rodzaju — jak się teraz pokazuje — sfingowane terminatki i faktury, a Anglobank olśniony tem, zrobił go swoim pełnomocnikiem na Galicyę. Jak dalece Hirschborn usidlił dyrektora Anglobanku, dowodzi to, że gdy kolej państwowa rozpisała licytacyę ofertową na dostawę progów, Hirschhorn, człowiek bez żadnego prawie majątku, oferował za milon koron progów, a Anglobank złożył za niego 150.000 K kaucyi.

W końcu jednak przebrała się miarka oszukańczych manipulacyj. Różne jego ofiary dostrzegły w końcu, że Hirschhorn wprost kpi z nich, i wniosły doniesienie karne, którego wynikiem był nakaz aresztowania Hirschhorna.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział wowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Krysia leśniczanka".
Środa: „Grigri".

Z kraju.

Ćwiczenia strzeleckie. Polska drużyna strzelecka odbyła zeszłej soboty w nocy i w niedzielę ćwiczenia polowe pod Otynią przeciw drużynom ze Stanisławowa i Tyśmienicy. Ćwiczenia dały dowód sprawności i tężyzny fizycznej tutejszej drużyny, która tam i z powrotem zrobiła 62 klm. marszu.

Równocześnie urządził ćwiczenia polowe Związek strzelecki wespół ze strzelcami z Łanczyna i Jaremcza. I tu wypadły ćwiczenia bez zarzutu.

Z zaboru rosyjskiego.

Rusyfikacya handlu ulicznego w Warszawie. (Policya drwi z przepisów i ustaw). Czytamy w „Gońcu" warszawskim: „Jak wiadomo, policya warszawska udzieliła przed dwoma laty pozwolenia na wyłączną sprzedaż uliczną owoców krajowych i zagranicznych arteli wielko-rosyjskiej, dozwalając na handel z koszów, stołów przenośnych i wózków. Handel ten do tego stopnia się rozwinął i połączył z innemi gałęziami zarobków ulicznych, zagarniętych przez nowe artele, jakoto: tulską, twerską itd., że w niektórych dzielnicach na przecięciach ulic wszystkie cztery rogi są zajmowane przez uczestników tych arteli.

Okazuje się, że policya, udzielając od siebie pozwolenia artelom na owe monopole, jednocześnie ignoruje zupełnie interesy skarbu i miasta. Na zasadzie praw obowiązujących (ustawa z 8 czerwca 1898 r.) handel rozwozowy praktykowany przez „artelszczyków", posługujących się wózkami, podlega opłacie ogólnej 26 rubli, z czego przypada dla skarbu 20 rubli, dla miasta 2 ruble, na sądy gminne 2 ruble, na powinność kwaterunkową 2 ruble; opłaty zaś „artelszczyków", posługujących się stołami i koszami, 7 rubli 80 kop., z czego dla skarbu przypada 6 rubli, dla miasta 60 kop., dla sądów gminnych 60 kop., na powinność kwaterunkową 60 kop.

Wszystkiego tego artele nie płacą, korzystając z przywileju, udzielonego im przez policyę warszawską. Niedość na tem: policya, udzielając od siebie pozwolenia, pogwałciła zasadnicze prawa miasta, które ma niezaprzeczalną własność gruntów zajętych pod ulice i chodniki z możnością pobierania dochodów za handel, prowadzony na ulicach. Przedewszystkiem więc artel, pomijając sprawę wykupowania patentów handlowych dla każdego ze swoich członków, zajmujących się handlem ulicznym, powinna była zwrócić się do magistratu o udzielenie jej prawa handlu za opłatą, której wysokość zadecydowałaby sesya kolegialna magistratu warszawskiego, któraby następnie ogłosiła publiczne współzawodnictwo za wyłączne prawo handlu ulicznego, oczywiście o ile magistrat zgodziłby się na taką formę handlu. Być bowiem może, że wobec współzawodnictwa związek owocarski lub też związek przekupniów polskich dałby wyższą sumę i wszedł w te prawa, wspaniałomyślnie darowane przez policyę warszawską artelom kosztem skarbu i miasta".

Administracyjne skazanie 324 robotników. Z Łodzi donoszą: 324 robotników z fabryk łódzkich skazano administracyjnie na więzienie od 2 tygodni do 3 miesięcy za „namawianie do strejku".

TELEGRAMY

z dnia 25 sierpnia.

P. Korytowski żąda mniej.

Wiedeń. Doniesienie kilku polskich dzienników jakoby rząd przeznaczył na akcyę zapomogową dla Galicyi 8 milionów koron jest mylne, gdyż namiestnik żądał na razie 5 milionów.

Manewry lwowskie odwołane.

Wiedeń. Jak „Militaerische Rundschau" donosi: Z powodu ciągłej niepogody większe manewry kawaleryi w obrębie 11 korpusu lwowskiego zostały odwołane.

Pomoc na papierze.

Wiedeń. Celem poprawy gospodarczego położenia rezerwistów, powołanych do pełnienia czasowej służby wojskowej i pomocy dla ich rodzin, wszystkie urzędy centralne udzieliły podwładnym władzom szczegółowych wskazówek, by zatrzymywano posady służbowe tych rezerwistów. Takie same wskazówki wystosowano do prywatnych służbodawców, powołując się na ich obywatelskie i społeczne uczucia. (I cóż to pomoże?! Poprostu śmieszne! Przyp. Red.). Władzom podatkowym polecono przy ściąganiu podatków brać wzgląd na szczególne okoliczności łagodzące, a w razie istotnej potrzeby postępować z jak największą względnością (!). Ministerstwo rolnictwa wydało do podwładnych organów polecenie, by przy żądaniu świadczeń skarbowych z powołanymi rezerwistami postępowano jak najwzględniej (?!).

Proboszcz szpiegiem wojskowym.

Wiedeń. Ks. proboszcz Salvadori został przez senat orzekający sądu krajowego **skazany za szpiegostwo na 18 miesięcy ciężkiego więzienia,** obostrzonego jednym tygodniem postu co kwartał. Zarazem po odsiedzeniu kary ma być oskarżony wydalony z granic monarchii.

Cholera na Węgrzech!

Budapeszt. W Plankemen zachorował robotnik rolny wśród objawów podejrzanych o cholerę; tak samo zachorowała w Baja pewna 74 letnia kobieta.

Budapeszt. Bakteryologiczne badanie ustaliło, że robotnik rolny Maciej Luchs w Plankemen zmarł na cholerę azyatycką.

Lotnictwo.

Paryż. Podczas wyścigów na hydroaeroplanach między Paryżem a Deauville **lotnik Montalent wraz ze swoim pasażerem wskutek defektu motoru wypadli** z aparatu i ponieśli **śmierć na miejscu.**

Wiener Neustadt. Pilot porucznik Mandel z porucznikiem Wagnerem jako pasażerem na pokładzie swego aeroplanu rozpoczął wczoraj rano o wpół do 9 lot okrężny. Wylądował w Gracu, potem znów wieczorem w Lublanie, dziś zaś pojedzie dalej do Gorycyi. Dotychczas przebył 470 kilometrów.

Uczczenie pamięci Bebla przez robotników angielskich.

Londyn. Wczoraj przed południem odbyło się na Trafalgar Square wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem ku uczczeniu pamięci Bebla. Mowę wygłosił tow. Koir Hardie, poseł do parlamentu angielskiego. Zgromadzenie miało przebieg i nastrój podniosły i uroczysty.

Koniec strejku naftowego.

Baku. (Pet. ag.). Onegdaj podjęło 19000 robotników robotę w 21 przedsiębiorstwach naftowych.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4. II. p., tel. 699.

Z ruchu strzeleckiego.

Z Zakopanego piszą nam:

We wtorek 19 b. m. po południu przybyła tu z Nowego Targu kompania szkolna Strzelców. Już o godz. 3 zebrało się na ulicy Marszałkowskiej sporo publiczności, aby powitać polskich żołnierzy, maszerujących od strony Poronina. Na spotkanie wyruszył umundurowany i uzbrojony pluton zakopiański i bawiący w Zakopanem Strzelcy krakowscy i lwowscy. Około godz. 5 doniósł się z oddali odgłos trąbki marszowej. „Idą, idą!“ Jednolicie umundurowana i uzbrojona w „Manlichery“ kompania maszerowała raźno. Na ogorzałych i wesołych twarzach nie znać trudów długich i wyczerpujących manewrów. Z wielu will sypią się na młodzież kwiaty. Rozlega się komenda powitalna: „W prawo patrz!“ Kompania szkolna zatrzymuje się, komendant wita zakopiański pluton, który przyłącza się za kompanią szkolną, jako piąty pluton. Przed pierwszym plutonem maszerują bawiący w Zakopanem na urlopie oficerowie strzeleccy. Następuje defilada przed komendantem i marsz do koszar, urządzonych w willi Skoczyska. Wieczorem wspólna kolacya abstynencka w restauracyi Stefana. Wesoło, gwarno... Prym wiedzie „legia cudzoziemska“, rekrutująca się z młodzieży studyującej za granicą. Nie zostaje w tyle i trzeci pluton „galicyjski“. Mnóstwo okolicznościowych śpiewek na stare nuty komponuje się na poczekaniu.

Dobrze nam tu w tej szkole,
Nocujemy w stodole...

Po kolacyi dobrze zasłużony spoczynek na sianie.

Środa — „dzień Strzelca“. Od rana uwijają się wszędzie grupki szaro-umundurowane. Tylko pełniący służbę zostali w koszarach. Większość podziwia po raz pierwszy Tatry. Posępny poranek przeszkodził planowanej wycieczce wspólnej do Czarnego Stawu. Po południu odczyt tow. Piłsudskiego p. t. „Kryzysy w boju“. Sala „Morskie Oko“ wypełniona po brzegi. Wieczorem — wieczornica strzelecka, którą śmiało można zaliczyć do najbardziej ożywionych zabaw sezonu. Ochoczo tańczą Strzelcy, wesoło, a mają prawo bawić się ochoczo, „na całego“, gdyż nie są organizacyą od parady, tylko poważnie pracującą szkołą wojskową. Kto zaś pracuje, temu należy się chwila rozrywki beztroskiej. Dochód z wieczornicy (znaczny) na organizacye strzeleckie.

W piątek odjazd pociągiem do szkoły. Trzy wozy przepełnione naszymi żołnierzami. Znów rojno i gwarno. W Sieniawie podczas krótkiego postoju pociągu gromkie okrzyki: „kolonia sieniawska“, tj. grupa bawiących tu Strzelców, wyszła na powitanie swych braci. „Niech żyją!“

Pociąg uwozi Strzelców do szkoły, do pracy i nauki wojskowej.

Bawiący w Zakopanem Królewiacy mieli możność przekonania się na własne oczy, jak wyglądają Strzelcy, czem są i co warte nikczemne kalumnie, ciskane przez znikczemniałą w niewoli prasę warszawską. Widzieli młodzież polską karną, tęgą, wesołą, przejętą myślą o wolności, ciężko, a wesoło pracującą nad zdobyciem wiedzy wojskowej.

MAŁY FELIETON.

FRANCISZEK PIĘTAK.

TAKŻE DOLA.

Przygnali go szupasem. Wśród krzyku dzieci: „Prowadzą złodzieja!“ Wśród śmiechów i kpin przeróżnej wiejskiej gawiedzi gnał go policyant przez wieś w stronę kancelaryi gminnej.

Bosy, w podartych portczętach i takiej samej marynarce stał przed władzą gminną skurczony, pokorny, co chwila chowając głowę w ramiona, jakby w obawie, że go bić będą.

— I kogóż to przyprowadzili? — zapytał z drwinami wójt. — A, to pan Jan Ratynak!

— Tak, proszę pana — odrzekł głosem zalęknionym, powoli, słowo po słowie — to ja jestem.

Dzieckiem jeszcze byłem, pamiętam, jak opuścił wieś i w świat poszedł za zarobkiem. Pozostawił w domu żonę młodą, piękną, nadzwyczaj lekkomyślną i troje małych dzieci. Był to wtedy chłop młody, przystojny, człowiek, jak się to mówi, do świata i do ludzi.

Wkrótce słych o nim zaginął. Mijały lata, on nie dawał o sobie ni znaku życia. Chodziły pogłoski, że gdzieś we świecie — pono koło Lwowa — ożenił się drugi raz, że jest bogaty i dobrze mu się powodzi; to znowu, że żyje tylko „na wiarę“ z pewną Rusinką, lecz nikt tego nie widział, nie zbadał. Powoli zapomniano o nim, zaprzestano gadać.

Aż oto nagle przygnano go szupasem. Posiwiałego, z choremi nogami, z rozbitym żołądkiem. A w domu?

Grunt wszystek od dawna poszedł w ręce żydowskie, bo żonusi młodej, pięknej, lekkomyślnej robić się nie chciało. Chałupina tylko została.

A w domu? Żona chora na raka, z pozszywaną czaszką, z wyłupionem w klinice okiem — ongi piękna i młoda, dzisiaj straszydło. Córka w Ameryce, jeden syn zabity gdzieś w Prusach w fabryce, drugi, najstarszy, co dopiero wyleczony z choroby umysłowej.

O, tak, czasy się zmieniają.

Odtąd wiedzie życie nędzarza. Najmuje się do chłopów na robotę za parę papierosów, w najlepszym razie za paczkę tytoniu i za miskę kaszy lub pęcaku, który najbardziej lubi. A zawsze otoczony kpinami i drwinami, a zawsze głodny. Uważają go za „bzika“. W rzeczywistości jest to człowiek zgorzkniały, złamany na duchu i ciele.

O swej przeszłości, o swoich losach we świecie nie chce mówić.

— Co tam panu z tego — odpowiada. — Dobrze było, lepiej było.

— Janie — pytają się go często z głupiej chęci naśmiania się z niego. — Jakże wam ta się powodzi u tego a u tego?

— Źle, proszę pana — odpowiada stale, a zawsze smutnie — pan mało płaci, jeść nie daje... Może pan ma papierosa, oddam panu szesnastkę.

Zamiast papierosa spotyka go głupi, szyderczy śmiech.

Idzie przez wieś, ciężko suwając choremi nogami.

— Janie, gdzież to idziesz?

— A idę do jednego pana znajomego, obiecał mi kartofli... Może ma pan papierosa, oddam panu szesnastkę.

Drwiny i śmiechy.

Oczywiście, życie jego w domu również nie weselsze.

— Ty szelmo stary — klnie syn. — Gdzieś podział młode lata? Paszoł won z izby!

„Szelma stary“ wychodzi, siada gdzieś na uboczu, chwilę patrzy przed siebie na pozór obojętnym wzrokiem, a potem — a potem... płacze. Czasem tylko w takich razach odezwie się nieśmiało:

— Oj, Pietruś, Pietruś, uważaj, żebyś ty nie podział gdzie swoich młodych lat. Młody jeszcze jesteś!

Żona, niegdyś młoda i piękna, dzisiaj straszydło, na każdym kroku wymyśla mu najpiękniejszemi słówkami, popycha i często, gęsto bije.

— Ty stary, świnio!

A on zwykle milczy. Czasem tylko, gdy już mu do żywego „dopali“, porywa pierwszy lepszy grat, jaki mu się nawinie pod rękę i rzucając nim w nią, powiada jakimś innym, niż zwykle głosem:

— Magduś, uważaj!

Tak mu płyną dni.

Noc była cudowna, o której mieszczuchy, nie znający naszej polskiej wsi, pojęcia nie mają, gdym wracał raz do domu. Od dziewczyny. Dlatego rozmarzony, jak każdy zakochany.

Nagle usłyszałem za sobą człapiący chód i ciężkie, chrapliwe sapanie.

Oglądnąłem się: pan Jan Ratynak. Pod pachą kawał razowego chleba, z którego łamał co chwila kawałek i połykał z chciwością. Szedł ku domowi. Nie potrafię tego wytłómaczyć, ale napadła mnie ogromna ochota zobaczyć, jak ten człowiek wchodzić będzie do swego domu. Otworzył furtkę, zamknął ją starannie, a potem, oparłszy się o nią, patrzył długo w okno swego domu. Wreszcie skierował się w stronę małego chlewka dla świń, w którego drzwiach zniknął.

Raz go tylko widziałem wesołym. Spotkał mnie na wsi z twarzą promieniejącą, uśmiechniętą.

— Wiesz pan co, proszę pana? Moja baba chora... umrze... Będę się żenił... Może pan ma papierosa, oddam panu szesnastkę...

Puszczając gęste kłęby dymu, poczłapał w swoją stronę, coś mrucząc do siebie wesoło.

RODA-RODA.

Klaka nowoczesna.

Siedzieliśmy z Walterem w kawiarni.

Nagle zjawia się stary kolega szkolny Waltera i powiada.

— Dziś premiera nowej mojej komedyi. Czy zechcesz okazać mi wielką przysługę i zostać na dzisiejszy wieczór klakierem?

— Z przyjemnością, tylko poproszę cię o bilet — odrzekł Walter.

— Voilà.

— Dzięki. Będę klaskał w dłonie, jak dziki Zulus. Spojrz tylko, jakie mam łapy!

— Na miły Bóg, ani się waż klaskać! Cała sztuka może przez to upaść. Sykać możesz, ile ci się żywnie spodoba. Widzisz, bo gdy tylko poczniesz sykać, napewno znajdzie się część publiczności, która na znak protestu pocznie wrzeszczeć „brawo!“ i klaskać. To jest sposób współczesnej klaki... Mam nadzieję, że potrafisz sykać?

— A to dobre! Któż z dzisiejszych teatromanów nie umie tego. Posłuchaj tylko: psssss...

— Brawo! Świetnie!...

— Jeżeli chcesz, mogę nawet gwizdać. Jak każesz: na kluczu, czy na palcach? Znam najrozmaitsze sposoby.

— Wdzięczność moja przechodzi wszelkie granice.

— Drobnostka! Przyznam ci się, wolę stokroć sykać i gwizdać, niż klaskać.

* * *

Nazajutrz spotykam w restauracyi Waltera.

Pytam:

— No cóż? Sykałeś z powodzeniem?

— Nadzwyczajnem.

— A jakiż wynik?

— Hm... Jakby ci powiedzieć?... Widzisz, zrobiłem wszystko, co odemnie zależało. Całe nieszczęście w tem, że publiczność mnie podtrzymała, sztuka więc zrobiła klapę.

— ???

— Syknąłem pierwszy, cała zaś publiczność z rozczulającą solidarnością poczęła mi unisono wtórować...

Rozmaitości.

Statystyka więźniów w ciężkich robotach w Rosyi. Główny zarząd więzienny w Rosyi opracowuje dane statystyczne o stanie robót ciężkich w Rosyi, które posłużą za materyał do projektu o reformie „katorgi“. Dane statystyczne stwierdzają, że do r. 1905 liczba więźniów w ciężkich robo-

tach była stałą i nie sięgała średnio 12.000 osób. Na początku r. 1907 dochodziła do 9798 osób. Od tej pory zaczyna się likwidacya okresu rewolucyjnego i liczba więźniów stale i szybko wzrasta. Na początku r. 1908 liczba ta wynosiła 16.450 osób, w r. 1900 23.095 osób, w r. 1910 28.742 osób. w r. 1911 19.498 osób, a na początku b. r. 32.753 osób.

W ciężkich robotach na Syberyi odsiaduje karę 8000 więźniów, przy budowie kolei amurskiej pracuje 3500 osób; w ciężkich robotach w Rosyi odsiaduje karę 13.000 więźniów, w więzieniach zaś ogólnego urządzenia 8000 osób.

Strzały do trumny prezydenta. Osobliwy wypadek towarzyszył pogrzebowi Auguste'a, prezydenta murzyńskiej rzeczypospolitej Haiti. Po ceremonii religijnej w kościele czarni żołnierze otrzymali polecenie dać salwę z fuzyi na znak ostatniego hołdu dla zmarłego. Żołnierze ci jednak skierowali broń swoją — ku trumnie prezydenta i podziurawili ją licznemi kulami, broń bowiem była nabita ostrymi nabojami. Oczywiście na widok ten asystujący przy obrzędzie umknęli z kościoła, a żołnierze, zapytani o przyczynę tego szczególnego „hołdu", odpowiedzieli: „Nie byliśmy pewni, czy Auguste istotnie umarł". Zmarły prezydent był nienawidzony przez wojsko nie jest wyłączone podejrzenie, że został otruty.

Amerykański żart. Z Nowego Jorku wypłynął statek „Bremen", mając na pokładzie między innymi podróżnymi 80 lekarzy amerykańskich, udających się na kongres w Londynie. W trzecim dniu podróży podróżni dla uprzyjemnienia sobie czasu urządzili bal kostyumowy na pokładzie. Podczas balu, gdy zabawa dosięgnęła chwili największego ożywienia, do sali wbiegł nagle zaaferowany dr Ryszard Kowacs, asystent szpitala w Newport, i zawołał głośno:

— Państwo, przestańcie się bawić, obok w sali stołowej zachorował nagle dr Fitzgibbon. Operacya natychmiastowa jest nieunikniona.

Orkiestra przestała grać i całe towarzystwo wtargnęło do sąsiedniej sali. Rzeczywiście dr Fitzgibbon leżał na kanapie śmiertelnie blady i jęczał okropnie. Na szczęście na brak pomocy lekarskiej nie można się było uskarżać.

Z 80 lekarzy szesnastu przystąpiło do pacyenta, opukało go i zadecydowało operacyę. Jakoż niebawem zjawili się dr Seeman z Filadelfii i dr Albee, profesor chirurgii na uniwersytecie w Bermont, już ubrani w białe fartuchy, w maskach na twarzach i rękawiczkach gumowych na rękach. Asystenci przygotowywali narzędzia.

Towarzystwo, rozbawione przed chwilą, stanęło nieme wobec grozy położenia. Panie, bliskie niemal omdlenia, trzymały się za ręce, dodając sobie otuchy. Wreszcie dr Seeman zatopił nóż w oponie brzusznej pacyenta, krew trysnęła strugą, odezwały się siłą stłumione okrzyki przerażenia, zimny zaś jak lód operator zagłębił we wnętrznościach rękę i wyjął najpierw całą szynkę, następnie kilkanaście jabłek, sporo winogron i cały bochenek chleba. Zdumienie jednak doszło do kulminacyjnego punktu, gdy umierający pacyent wstał i głosem basowym zażądał kufla piwa. Wówczas sala zabrzmiała śmiechem i oklaskami.

Był to oczywiście żart „amerykański". w którym dr Fitzgibbon udawał chorego, mając ukryty pod ubraniem pęcherz. W pęcherzu tym pływały w winie czerwonym wydobyte smakołyki, nibyto niestrawione przez żarłocznego pacyenta.

Sztuka europejska w Ameryce. Prasa amerykańska podaje statystykę importu dzieł sztuki z Europy do Stanów Zjednoczonych za rok 1912. Według „New York Herald'a", import ten doszedł do sumy 60,730.716 dolarów, podczas gdy w roku 1911 analogiczna suma wynosiła mniej niż połowę, bo 27,443.374 dolarów, a w roku 1910 nie dochodziła do 20 milionów. Sześćdziesiąt milionów, wydanych na estetyczne zamiłowania Jankesów, pozostały głównie w Anglii, Francyi, Niemczech, Włoszech i w Holandyi — to w następującym stosunku — w cyfrach okrągłych: Anglia 35,881.000 dolarów, Francya 20,485.000, Niemcy 1.838.000, Włochy 801.000, Holandya 371.000.

Z powyższych cyfr kwotę 746.000 dolarów zarobili malarze amerykańscy, przebywający na studyach w Europie, resztę, t. j. 60 milionów bez mała, pochłonęły zakupy obrazów i rzeźb Starego Świata. Rozpatrując się dalej w statystyce, zauważamy, iż gust Jankesów zatrzymuje się przedewszystkiem na dziełach sztuki starszych epok. Na płótna i rzeźby ostatnich lat w roku 1912 wydały Stany Zjednoczone 1,157.000 dolarów, zaś 58 milionów z górą na dzieła należące już do historyi sztuki. Największy pokup miały arcydzieła angielskie z XVIII. stulecia.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** We środę 27 sierpnia o godzinie 7 wieczorem, w sali Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5 II piętro) odbędzie się walne zgromadzenie, oraz inauguracyjny wykład p. t.: „Elementarne zasady prawne dla asesorów sądów przemysłowych". Zarząd krakowskiej grupy Stowarzyszenia asesorów sądów przemysłowych w Austryi uprasza wszystkich kolegów asesorów, by punktualnie przyjść raczyli.

* **Lwów.** Pierwsze posiedzenie komitetu miejscowego P. P. S. D. po feryach odbędzie się we wtorek 26 b. m. o godz. 7.30 wieczorem w lokalu przy ulicy Brajerowskiej l. 8. Na porządku dziennym: program prac na jesień. Prezydyum uprasza wszystkich członków komitetu, by w zebraniu zechcieli wziąć udział.

Kapsułki z Matico
Cena 1·60 kor.

Injectio z Matico
Cena 1 kor.

Niezawodny i znany środek w katarach cewki używany.
Oprócz tego wszelkiego rodzaju wstrzykawki dla mężczyzn i kobiet, woreczki (suspenzoryа) poleca i wysyła dyskretnie:

APTEKA
pod „Złotym Jeleniem“
we Lwowie, Rynek 18.
Wysyłka pocztowa codziennie.

BIBUŁKI SASSOWSKIE
: TUTKI :
HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5%
NA RZECZ
TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej

został otwarty.

W wielkiej sali jadalnej codziennie

KONCERT

muzyki artystycznej.

NOWY ZARZĄD.

„SINGERA“ „66“
najlepsza i najdoskonalsza
maszyna do szycia
Cenniki franko.

„SINGERA“ maszyny
nabywać można li tylko
w naszych składach
Cenniki franko.

Singer Co., Tow. Akcyjne maszyn do szycia, Kraków, Szpitalna 40
(naprzeciw Teatru Miejskiego). Udzielamy wszelkiej żądanej informacyi darmo.
FILIE: Kraków, Kazimierz Wolnica 11. Chrzanów, Mickiewicza 13. Nowy Sącz, Jagiellońska 264. Sanok, Jagiellońska 49, 55. Tarnów, Wałowa 13. Tarnobrzeg, Rynek 101. Bochnia, ul. Szewska. Żywiec-Zabłocie, ul. Główna 105.

Spółka Fakturowa w Krakowie

Stow. zar. z ogr. por.

ULICA PODWALE L. 7

Założona dla Galicyi Zachodniej przez Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem

oraz **FILIA w TARNOWIE**

Eskontuje: Faktury, Rymesy, Dewizy, Przekazy, Załiczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie. — Załatwia inkasa. — **Udziela kredytu w rachunku bieżącym.**

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący

i oprocentowuje takowe po **5%** od następnego dnia po włożeniu.

Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.
Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

GODZINY KASOWE:
od 9 rano do 2 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Ogłoszenie.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków S warzyszenia pomocy kredytowaj w Tarnopolu zar z ogr. por. odbędzie się dnia 2 go września 19 o godzinie 11 przedpołudniem w biurze stowar szenia w Tarnopolu, z następującym

porządkiem dziennym:

1. Rozwiązanie i likwidacya interesów stowarzyszenia.
2. Wybór likwidatorów.
3. Wnioski członków.

Zauważa się, że w razie braku kompletu odbędzie ponowne Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków z samym porządkiem dziennym, tego samego dnia o godzi 4 popołudniu, bez względu na ilość zebranych, w tem mem miejscu i prawomocnie obradować i uchwalać będ

Tarnopol, dnia 21 sierpnia 1913.

WYDZIAŁ.

Dla przejeżdżających przez Kraków

punktem zbornym być powinna

jadalnia Kuchni Jarskiej „Przyroda“

Rynek 45, I. piętro linia A-B.

Centralne położenie, sala obszerna, liczne dzienniki.
Potrawy smaczne i zdrowe.
Na życzenie obiady i kolacye mięsne.

Za 6 kor. beczułkę 5 kg. znakomitej
bryndzy majowej „B. R.
Za 4 kor. skrzynkę 150 sztuk
kwargli marki „B. R.“ duże Nr.
wysyła za pobraniem Fabryczny skład serów:
Braci Rolnickich w Krakowie, Wielopole 7
Cenniki różnych serów darmo i opłatnie.

Amor

jest najlepszym środkiem do czyszczenia metali.

Zarząd 8-klasow. Gimnazyum żeńskiej

z prawami publiczności

w Krakowie przy ul. Wolskiej

ma zaszczyt zawiadomić Rodziców i Opi kunów, że wstępne powakacyjne **egzami i wpisy** rozpoczynają się od 28 sierpnia 191 do 4 września.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu z buchalteryi pojedynczej i po dwójnej amerykańskiej, oraz **stenografii prawa wekslowego, korespondencyi handlo wej, rachunków kupieckich, bankowych itp.** zdawanego w c. k. Akademii handlowej w Krakowie, Lwo wie lub Wiedniu w języku **polskim i niemieckim**

rozpoczyna się

w Zakładzie przygotowawczym

Maurycego Schapiry

egzamin. nauczyciela buchalteryi

Kraków, Starowiślna 41, parter

Wyżej wymienionych przedmiotów udziela także — **listownie** — w języku niemieckim

---

Ogłoszenie dzierżawy.

Hotel George'a wraz z restauracyą lu **restauracya sama** we Lwowie jest zaraz wydzierżawienia.

Dzierżawca otrzyma cały hotel i lokal resta racyjny **zupełnie odnowione** tak, iż odpowiad wszelkim nowoczesnym wymogom.

Oferty wnosić należy do dnia 31 sierpnia 19

Bliższych szczegółów i warunków udziela T warzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędniko prywatnych we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3, je właściciel hotelu.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielnick. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).